

Wnętrzak: "Józef Koźdoń nigdy nie powiedział, że istnieje naród śląski"

Data publikacji: 12.03.2017 11:30

Historia regionu, zwłaszcza ta nie będąca w głównym nurcie, przyciąga słuchaczy. I tu "Hut ab!" przed Książnicą Cieszyńską, która umożliwiła mieszkańcom miasta wysłuchanie wykładu dra Grzegorza Wnętrza pt. "Ruch ślązakowski a kwestia przynależności Śląska Cieszyńskiego w latach 1918-1920".

□

Wystąpienie to miało miejsce zaraz po wernisżu wystawy „Ślązakowcy. Powstanie, rozwój i zmierzch ruchu koźdoniowskiego” (pisał o tym: [„Ślązakowcy – nowa wystawa w Książnicy Cieszyńskiej”](#)), której bielski historyk, a obecnie wykładowca w Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie jest głównym autorem.

Wnętrzak zwrócił na wstępie uwagę, że ruch ślązakowski był odpowiedzią na nowoczesne ruchy narodowe, rozbudzone poprzez wydarzenia Wiosny Ludów 1848 roku. Pojawiający się wówczas na Śląsku Cieszyńskim dyskurs polski, znalazł szybką kontrę wśród społeczności niemieckiej, która, choć dominowała w miastach regionu, to już poza rogatkami nie stanowiła znaczącej siły. Stąd pomysł, by przekonać do swych germanofilskich idei mówiących polską gwarą mieszkańców cieszyńskich wsi, bowiem to ich głosy mogły rozstrzygać o wynikach wyborów, czy to do Sejmu Krajowego w Opawie, czy do austro-węgierskiego parlamentu, czyli Rady Państwa w Wiedniu.

W 1909 roku powstała Śląska Partia Ludowa i jej organ prasowy – wydawany po polsku tygodnik „Ślązak”. Na czele nowego stronnictwa stanął skoczowski nauczyciel Józef Koźdoń (1873-1949), który wychodził z założenia, że język „nie rozstrzyga o narodowości” (zresztą, tak na marginesie, teza ta do dzisiaj jest podzielana przez wielu naukowców akademickich), a tym samym, co podkreślił Wnętrzak, mógł liczyć na część ludności polskojęzycznej, liczącej podług ówczesnych statystyk 54,8 proc. mieszkańców Księstwa Cieszyńskiego.

Ślązakowska organizacja była wyraźnie wymierzona przeciwko Polsce i polskości. „Nawet jak wiatr wiał od Galicji to nigdy się zbiory nie udawały”, pisał w swych broszurach Koźdoń. Ale polityk ten nie ograniczał się tylko do słowa pisanego. Był on bowiem – co podkreślił prelegent – porywającym i przekonującym mówcą, co *de facto* przekładało się na wyniki wyborcze. W 1911 r. w głosowaniu do Rady Państwa (w których akurat przegrał z Janem Michejdą) w powiecie bielskim (obejmującym wówczas również mniej więcej połowę obecnego powiatu cieszyńskiego) jego partia otrzymała aż 22 proc. głosów, w ówczesnym cieszyńskim – kilkanaście, a największe poparcie odnotowała w Godziszowie – 91 proc.

Po upadku monarchii austro-węgierskiej w 1918 r. koźdoniowcy, dla których niepodzielność Śląska Cieszyńskiego była priorytetem, skłaniali się ku koncepcji powołania samodzielnej republiki, wspólne z pruskim, czyli Górnym Śląskiem pod mandatem Ligi Narodów. Jednak idea ta spaliła na panewce, stąd zwrot w stronę Pragi. – **Opcja czechosłowacka to był plan B** – zaznaczył Wnętrzak. Koźdoń był przeciwnikiem przeprowadzenia plebiscytu jedynie na terenach powiatu cieszyńskiego i fryszackiego – za czym optowała Warszawa – bo w ten sposób doszłoby, jego zdaniem, do podzielenia „małej ojczyzny”. Przekonał zatem Czechów, by głosowanie odbyło się w całym regionie, od Ostrawicy po Białą, rachując przy tym pragmatycznie, że te kilkanaście procent mówiącej po polsku ludności, która nie identyfikuje się z państwem polskim, a wręcz jest do niego wrogo nastawiona, mogłoby przesądzić o włączeniu całości cieszyńskiego Śląska do Republiki Czechosłowackiej.

W przedplebiscytowej propagandzie ślązakowcy koncentrowali się na fakcie, że Rzeczpospolita nie jest państwem stabilnym – trwała wojna, bolszewicy podchodzili pod Warszawę. Że nie jest też państwem tolerancyjnym, co zważywszy na siłę poparcia partii przez ewangelików również miało niebagatelne znaczenie. – **Ślązakowcy wierzyli do końca, że Czechosłowacja będzie miała cały region aż po Bielsko** – stwierdził Wnętrzak. Tak się jednak nie stało, bo nie było plebiscytu (o jego prognozowanych wynikach historyk opowiadał już na prelekcji w Książnicy

przed trzema laty, o czym pisaliśmy tu: [„Jabłonków w Polsce, a Skoczów w Czechosłowacji? Jak wyglądałyby wyniki plebiscytu?”](#)), granicę wytyczyli zachodni dyplomaci, a Koźdoń – którego rodzinna ziemia, wraz z wiernym elektoratem, znalazła się w Polsce – osiedlił się w Czeskim Cieszynie, gdzie przez piętnaście lat, do 1938 roku piastował funkcję burmistrza.

Jedno z pytań podczas dyskusji brzmiało, czy lider Śląskiej Partii Ludowej nie wykorzystywał i nie podsycił aby w swojej działalności „kompleksu śląskiego”, tego, że miejscowa ludność jest słaba, sama z siebie nic nie znacząca, a jedynym niekwestionowanym i niedościgłym wzorem i przewodnikiem mają być dla niej Niemcy. – **Koźdoń zdawał sobie sprawę, że Ślązacy są nieprzygotowani, żeby być samodzielnym narodem** – odrzekł Wnętrzak. – **Nigdy też nie powiedział, że istnieje naród śląski. On twierdził po prostu, że „nie damy sobie rady sami, więc musimy mieć tego przewodnika”.**

Obraz Koźdonia, jaki wyłonił się podczas wykładu, mógł wzbudzić zainteresowanie tą postacią. Nie stroniący od populizmu orator, pragmatyczny, dążący do zakreślonych przez siebie celów polityk, lecz zbyt słaby, by realizować samodzielnie swoje wizje. Natomiast ewidentnie potrzebny dla bardziej znaczących politycznych graczy, których przeciwnikiem była polskość Śląska Cieszyńskiego i jego obecność w granicach Rzeczypospolitej. Czy był Koźdoń – by użyć słynnej leninowskiej frazy – „pożytecznym idiotą”, albo „poputczikiem”?

Jego ideologia legła w gruzach w momencie wybuchu II wojny światowej, chociaż nie można zapominać, że twórca ŚPL jest obecnie szczególnie hołubiony przez środowiska utożsamiające się z górnośląskim autonomizmem. I kiedy przed siedmioma laty na stronach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej pojawiły się roczniki wydawanego przezeń „Ślązaka” (ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej), to do dziś cieszą się dość sporym zainteresowaniem wśród internautów.

Jednak w naszym regionie (a przynajmniej w jego polskiej części) postać ta postrzegana jest zdecydowanie negatywnie i – przynajmniej w oficjalnych wypowiedziach – trudno byłoby doszukać się jakiegokolwiek nawiązania do głoszonych przezeń idei, choć niektórzy ze słuchaczy, dzieląc się z wykładowcą, a także między sobą swoimi spostrzeżeniami, twierdzili, że w retoryce Koźdonia było coś na rzeczy – bo jednak do dziś są widoczne różnice i to na korzyść Śląska Cieszyńskiego, a przede wszystkim „ta Warszawa nadal nas nie rozumie”.

(ÿ)